

O: Nazywam się Krystyna Tomaszewska urodzona we Lwowie 28 listopada 1923r.

P: Pani sytuacja społeczna?

O: Sytuacja społeczna: no więc mąż mój 17 września był porucznikiem rezerwy Wojsk Polskich, był inżynierem mieszkaliśmy w Stryju, to było moje miejsce zamieszkania. Ja spodziewałam się w tym czasie dziecka, tak z dnia na dzień dziecko urodziło się 20-ego. 27-ego sytuacja była już od wielu miesięcy napięta, ponieważ wypłynęła też sprawa Zaolzia i powodowało to pewne niepokoje, wiadomo było, że coś jest z tym nie w porządku ale uspokajano nas, mąż mnie uspokajał...

P: Kim był mąż z zawodu?

O: Mąż był inżynierem, pracował w Zarządzie Budowy Dróg i Mostów.

P: A pani nie pracowała?

O: Ja nie pracowałam. Dziecko urodziło się 20 VIII.

27 VIII mąż jest zaproszony przez Komitet Obywatelski do kopania rowów w czynie społecznym. On poszedł na to kopanie rowów i w międzyczasie przyszedł listonosz i przyniósł depezę o stawieniu się męża w należytą jednostkę tak, że mąż w przeciągu kilku godzin wyjechał bo musiał się zgłosić tam w określonym terminie i od tej pory męża nie widziałam.

Ja pozostałam z dzieckiem. Rodzice mieszkali we Lwowie (ponieważ ja się urodziłam we Lwowie) u mnie i matka się mną opiekowała.

Najpierw byli Niemcy i była to dla mnie okropna sytuacja ponieważ najpierw Niemcy przeszli przez Stryj i potem się wycofywali z tego Stryja, niesamowite były przy tym historie; mordowali Ukraińcy, żołnierze, myśmy musieli w ogóle wyjść z tego domu bo to blisko stacji kolejowej i musieliśmy się przenieść do gospodarzy i potem były bombardowania, gdy one ustały szły wojska niemieckie. Przy wycofywaniu wojsk niemieckich spotkały się one z wojskami sowieckimi na moście. "Oni" przekazywali sobie klucze, była wielka parada (defilada) aż do momentu całkowitego wycofania. Po wkroczeniu Rosjan ja miałam momentalnie...

- P: Przepraszam czy pamięta Pani moment wkroczenia?
- O: Pamiętam moment wkroczenia, ponieważ byłam w tym czasie w mieście i widziałam jak sobie Rosjanie i Niemcy przekazywali te klucze; momentalnie dyrektor pod ścianę, ktokolwiek podejrzany również i bez względu na to kto, gdzie i jak strzelali.
- P: Od razu pierwszego dnia.?
- O: Od razu pierwszego dnia.
- P: Ale ktoś musiał tam donosić?
- O: Na pewno ktoś musiał donosić, nie mniej do mnie się zgłosili a ponieważ miałam ładne, duże mieszkanie (dwa pokoje z kuchnią i łazienką) to się kilku przewijało mówiąc: "Ja tu będę mieszkać".
- P: To byli żołnierze radzieccy?
- O: Tak, to byli żołnierze radzieccy. W końcu przyszli oficerowie radzieccy i jeden z wyższych wyrzucał tych niżej "stojących". W końcu został jeden, (mówił, że pochodzi z Moskwy) musiał to być człowiek wykształcony bo rzeczywiście był inteligentny i kulturalny, grał na fortepianie (miałam w domu fortepian) i ogólnie reprezentował pewien poziom. Był inny od tych pozostałych. Nie mniej nie miał jednak żadnych skrupułów "On musi to mieszkanie mieć z meblami też." W tej sytuacji ja sama ubrałam się i z dzieckiem zabrałam to co mogłam: wszystkie osobiste rzeczy i pojechałam do Lwowa do rodziców z tym, że miałam wrócić z powrotem po to, żeby zlikwidować mieszkanie - czy coś z nim załatwić. Przyjechałam wraz z ojcem, chcemy się dostać do mieszkania, ale okazało się, że zamki w drzwiach są zmienione. Ojciec miał na tyle odwagi, że poszedł na NKWD poinformować ich o tym, że są tam moje meble i inne rzeczy osobiste. Robili jeszcze wtedy wrażenie ludzi działających w białych rękawiczkach i grzecznie odpowiedzieli, że nie radzą się tam udawać, bo tam mieszka oficer wysokiej rangi, mogą tam być jakieś tajne dokumenty, które mogłyby zaginać etc.etc. W tej sytuacji ojciec wrócił do Lwowa a ja pozostałam czekając na znajomych ale do mieszkania nie wchodziłam. On wrócił z Moskwy wraz z żoną i dwojgiem dzieci i zaproponował, że on zapłaci

mi za to wszystko co tam jest. Zaproponował 1000 rubli. W owym czasie tyle kosztowały buty, a nie meble wraz z dywanami i fortepianem. Ojciec poradził mi jednak żeby z nim nie dyskutować bo jak się nie zgodzę to mnie wykończą. Wyjechałam wtedy do Lwowa do rodziców. Ponieważ były duże trudności ze zdobyciem węgla a warunki były ciężkie przeniosłam się potem do rodziny męża (jego siostry). Tam było centralne ogrzewanie i jako tako tę zimę przeżyłam. Jeszcze wcześniej bo 27 X dostałam pierwszą wiadomość (kartkę) od mojego męża z transportu jakim go wieźli do ZSSR. Przyjechali jacyś Państwo uciekinierzy z Sanoka, którzy uciekali na wschód przed wojskami niemieckimi i akurat trafili na Rosjan. Oni właśnie przywieźli mi wiadomości od męża, że jest internowany. Kartka została wyrzucona przez okno "bydłęcego wagonu". Mąż mój wylądował w Starobielsku, ja - jak wcześniej wspomniałam - we Lwowie. Na wiosnę przeniosłam się z powrotem do rodziców, bo matka moja mogła lepiej zaopiekować się dzieckiem niż ja. 1 IV dostałam depeszę od męża, że zmieniają adres, żeby się nie martwiła, a nowy adres poda przy najbliższej okazji po przyjeździe na miejsce. To była ostatnia wiadomość jaką miałam. 13 IV o 4⁰⁰ nad ranem walienie w drzwi. Otworzył ojciec po czym weszło pięciu żołnierzy uzbrojonych w karabiny z osadzonymi na nich bagnietami. Zapytali: "Czy są w tym domu Krystyna i Janusz Tomaszewscy (Janusz-syn)?" Weszli głębiej do środka po czym wylegitymowali rodziców i zrobili rewizję. Kazali mi się ubrać i spakować rzeczy oczywiście te najbardziej potrzebne. Spakowałam 2-3 walizki pomna tego, że będąc z dzieckiem więcej nie dam rady i tego, że nie wiem co to dalej będzie. Matka była bardzo zrozpaczona a ojciec zdenerwowany, moje myśli kręciły się wokół brata, żeby jeszcze jego nie zabrali ale jakoś nie ruszyli go zupełnie. Interesowałam ich tylko ja i moje dziecko. Wyprowadzili nas i załadowali na ciężarówkę.

P: Przepraszam, czy nie zna Pani powodu aresztowania?

O: Nie, nie wiem jaki był powód. Powiedzieli mi tylko:

"Jedziesz do męża" i to wszystko. Ojciec zniósł walizki

do cięgarówki i pojechaliśmy zabierając po drodze jeszcze dwie czy trzy rodziny.

P: Czy to były całe rodziny?

O: Tak, to były całe rodziny. Pojechaliśmy na dworzec "Podzamcze" we Lwowie a tam czekały już na nas bydlęce wagony.

W takim wagonie było ok. 60 osób w tym dzieci w najmniejszym wieku, nawet młodsze od mojego (mój miał wtedy 7 miesięcy) pamiętam, było jedno które miało 3 tygodnie

P: Czy było jakieś ogrzewanie w tym wagonie, jakie tam były warunki?

O: Nie było ogrzewania.

P: Jakież prycze?

O: Wagon był przedzielony z dwóch stron na coś takiego jak antresola i teraz pod spodem ludzie leżeli pokotem, na środku i po drugiej stronie było to samo. Na wierzchu na tej drugiej półce tam też się lokowali i ja miałam to szczęście się tam właśnie znaleźć. Było to bliżej okna nie mniej było strasznie ciasno, okropnie ciasno. Zanim ruszyliśmy staliśmy dwa dni na dworcu...

P: Bez żadnej żywności, bez wody?

A potrzeby higieniczne jak były załatwiane?

O: Był taki osłonięty kącik z taką jakąś dziurą wybitą taką, że tam właśnie się te potrzeby załatwiała. Był na środku wprawdzie taki jakiś piecyk kanonka "tępluszka" jak żeśmy to nazywali, ale nie było do tego żadnego opału. Z tym, że nie można było z tego skorzystać nawet jak miało się wodę, bo nie było czym palić. Więc zatrzymywaliśmy się tylko na większych stacjach, w Polsce zatrzymaliśmy się w Tarnopolu i jak przejeżdżaliśmy granicę, to była noc, pociąg się nie zatrzymywał, jednak wszyscy wiedzieliśmy, że to już jest przekroczenie granicy. To było coś niesamowitego, to było jedno z najbardziej okropnych, najbardziej wstrząsających wspomnień. Cały pociąg - bo to było słychać, wszyscy śpiewali "Boże coś Polskę", no i płakałam, to był jeden wielki szloch, to nie tylko w wagonie, ale to słychać było pomimo tego turkotu tych kół to było słychać tę straszną, okropną... to ludzie dosłownie rycieli.

Przejechaliśmy tę granicę i dopiero zatrzymaliśmy się nad ranem, to jeszcze ciemno było, nie wiem jaka to stacja

była, już po stronie tamtej i tam: "Dwa człowieka po sup, dwa człowieka po wodę". A więc tam garnuszki, nie garnuszki coś tam się zbierało, co kto miał. Ci żołnierze ci dozorujący, którzy tam przyszli mówili, żeby zabrali coś ze sobą. Ja nic nie miałam, miałam tylko cukier, kaszkę mannę dla dziecka i nawet chleba nie miałam, nie wzięłam, po prostu nie wzięłam. Więc tę kaszkę mannę nie miałam nawet gdzie ugotować. No więc po tę zupę i po tę wodę cztery osoby wychodziły i przynosiły i przyniosły to. Dzieci po kawałeczku, po kromce chleba na osobę. Chleb oczywiście - czarny, taki jak glina, dosłownie koloru gliny, ciemniejszy nawet od gliny - taki kolor brązowy (konst^{sy}stencja) była normalnie glinowata, można było dziury w ścianach zaklejać, można było rzeźbić, ale ten chleb nie nadawał się absolutnie prosię pana do jedzenia. Niemniej woda z cukrem i ten chlebek to był pokarm mojego siedmiomiesięcznego dziecka. Tamto dziecko, które było takie małe miało o tyle szczęście, że matka karmiła to dziecko, a ja nie miałam żadnych możliwości cokolwiek innego dać temu dziecku. Przejechaliśmy Nowosybirsk i co noc zatrzymywały się te pociągi.

P: To wszystko oczywiście pod eskortą NKWD?

O: Wszystko pod eskortą było, te zapieczętowane wagony były i oni otwierali tylko właśnie na okres postojów, była straż, wszyscy byli pilnowani. Otóż raz zatrzymaliśmy się w dzień, nie pamiętam jaka to stacja była - to było niedaleko za granicą polską, podeszli do nas Rosjanie, cywile, takie kobiety, trudno powiedzieć jacy to ludzie byli, niemniej z płaczem "Myśmy myśleli, że wy przyjeździecie nas oswobodzić, a was wiozą w taki sposób." Więc to było okropne, ani nam strasznie współczuli, to co mogli to nam dawali, bo przecież tam była też - jak mieliśmy okazję się przekonać, też były ograniczenia w pożywieniu, mimo wszystko co tylko mogli dać - owoce, coś tam nam podrzucali. Ale NKWDziści, ci żołnierze odpędzali ich, to było bodajże na dwóch czy na trzech stacjach. Ludzie płakali, normalnie płakali. Dojechaliśmy na miejsce, do Semipałatyńska - 1 maja. Dokładnie z ostatniego kwietnia na 1 maja

w nocy. Wyładowano nas i przywieziono wieczorem. Załadowano nas na samochody, tzn. mnie z dzieckiem i jeszcze druga pania - to była żona kapitana...., jej mąż był w niewoli niemieckiej. Ja i mnie zabrali na samochód i rzeczy. Tam była olbrzymia sala, to był barak, to było coś w rodzaju stodoły, tylko tyle że był ten piec rosyjski i stół, na środku stał taki długi stół na skrzyżowanych nogach. Wreszcie tamci szli na piechotę od tej stacji szli na piechotę, przyszli, porozdzielali ich - 75 osób w jednym takim pomieszczeniu. Spanie na podłodze. Noc była okropna, pluskwy niesamowite dosłownie siedziałam cała noc z butem w ręku i tłukłam te pluskwy na ścianie. Do jedzenia absolutnie nic, tylko wodę przegotowaną, to był tzw. "kipiatok". Była tam kobieta rosyjska która to gotowała, bardzo zreszta przyzwoita - to tam byli też bardzo przyzwoici ludzie, ale to kierownictwo było makabryczne. Ani słomy, ani siana, żadnej podściółki, spanie normalnie na podłodze, pokotem wszystko się kładło.

Rano - przecież wyżywienia żadnego nam nie dali tylko można było ewentualnie coś kupić, z tym, że był to 1 maja - wszystko pozamykane, masa pijanych, takich - jak żeśmy w życiu jeszcze nie oglądali. Ci ludzie nie mieli co jeść, po prostu pili. To była Syberia, to byli zesłańcy, to byli ludzie z ich tzw. marginesu, również tacy ludzie jak my, różni ludzie i tacy bardziej kulturalni i prości.

P: Ale czy to był obóz przejściowy?

O: To była cegielnia proszę pana. To byli wszystko zesłańcy. Nas tam było gdzieś około 1000 - jeśli nie więcej. To był Semipałatyńsk, to było przedmieście Semipałatyńska, 3 km. było od przeprawy na Irtyszu. Tam było tzw. miastko-kombinat, więc jakaś fabryka, przetwórnia konserw mięsnych. W cegielni praca na 12 godzin. Dziecko - do żłobka. W końcu pracowało się 12 godzin w cegielni, po kolana w wodzie, bez żadnych butów gumowych. Cięłam, przycinałam te cegły, wychodziły 4 cegły na jedno cięcie. Przycinałam, tam odbierali na wózki. Było oczywiście i NKWD. Wezwali na tzw. spowiedź. Więc na początku to jeszcze z nami się jako tako obchodzili, ale później to już zaczęli nas gnębić, normalnie gnębić. Powiedzmy ktoś zachorował, to temperatura 37,5 czy 6,7,8,

37,5, 37,6, 37,7 37,8. To dopiero temperatura powyżej 38 powodowała że ktoś był uznany za chorego. A jeśli ten ktoś nie był w stanie pracować, a nie miał temperatury ponad 38^o to "praguł" do więzienia na 3 miesiące.

Potrącenie, nie wypłacali wtedy tego, co się wypracowało, z tym, że było to mieszknie niskie w ogóle nie było prawie stawek. Poza tym zdobycie żywności, to był step z tyłu, do miasta, mowy nie było żeby coś dostać, po chleb to była "żywaja oczeredź", tak to się nazywało, czyli żywe kolejki, to się zabijali, ludzie się normalnie zabijali. Chleb był sprzedawany po 200 gramów na osobę pracującą, niepracującą-100 gramów. Potem była sytuacja taka, że kazali nam i w święta pracować.

P: To wszystko było ogrodzone, tak? Nie można się było stamtąd wydostać?

O: To nie było ogrodzone, proszę pana, można było pojechać do miasta, ale nam nie wolno było...

P: Czy to było zesłanie?

O: To było zesłanie. Z tym tylko, że w końcu dziecko mi zachorowało. Ja oddałam dziecko zdrowe, przyszłam po odbiór dziecka po pracy, a dziecko oddali mi nieprzytomne z temperaturą ponad 40^oC. Ponieważ był między nami lekarz, też Polak, również nie mógł nic poradzić bo on tak samo robił cegły jak ja, nikt nie miał dostępu do żadnych środków. Zanim dowiozłam to dziecko do szpitala, to w szpitalu też tym dzieckiem niechętnie się zajmowano "ot, Polaczka, Polaczka" no i dziecko zmarło" no poduch riebionok i wsio". Po prostu jak myśmy tylko przyjechali, bo większość przypadków to były same kobiety z dziećmi, było tam dwóch czy trzech mężczyzn, ale to młodziacy 18, 17, 16, 23 lata to był najstarszy mężczyzna jaki był między nami. Wszystkie te osoby otrzymały depesze w ten sam dzień, i wszystkieśmy poszły na pocztę i każda z nas wysłała depeszę do męża że jesteście tu i tu. Wszystkie te depesze wróciły z powrotem - adresat nieznany. Wszystkie bez względu czy był w Ostaszku czy był w Kozielsku, czy w Starobielsku. Więc warunki mieszkalne były okropne, no to spanie to nie był ani wypoczynek, to nie było można ani wypocząć, zjeść, ani coś kupić do jedzenia, nie można było, bo nie

było gdzie. Poszłam do tego Semipałatynska to tylko w wyjątkowych wypadkach można było chodzić - jak do lekarza, czy do szpitala - tak, że sytuacja była naprawdę okropna. Z wyżywieniem? No, cóż, no co tam można było jeść? Step z jednej strony, z drugiej ten miasxo-kombinat, okropnie cuchnący, tam nikt nie pracował, nie miał nikogo stamtąd, żeby mięso chociaż jakieś zdobyć. Zdobyły tamte panie raz mięso odpady, tzw. "obriezy" - obrzynki od tego mięsa, ugotowało się na tym zupę w takim wielkim garze. A taki był zwyczaj, że na zimę robiło się zapasy z tej "ściółki" to jest z transportów bydłowych - jak bydło przywozili do tamtego miasxo-kombinatu, to wymiatali tę "ściółkę" i takie góry tam wyrastały, ponieważ tam klimat był w lecie bardzo gorący, bo tam temperatura w zimie w tym mieście 50-55°C mrozu, a w lecie było 45°C - dochodziło do bardzo wysokich temperatur. Więc to brało się na wózki, przywoziło do domu, takie ręczne wózki, takie na dwóch kółkach. Proszę pana w odpowiednim momencie to trzeba było przydeptać w jakimś takim blaszanym naczyniu, miednice były takie blaszane z blachy zrobione, zupełnie jak garnuszek, deptało się nogami i potem suszyło się na słońcu, a później się układało na tym piecu. My musieliśmy to robić tak samo jak nas nauczyli tubylcy. i taki skrawek tego wpadł do tej zupy, ułamał się ten kawałek - tej "ściółki", do tej właśnie zupy wpadł. Więc rozpacz. Co robić? No, ale rada w radę przecież takiego rarytasu się nie wyleje. Więc wzięliśmy tę zupę przecedziliśmy, opłukaliśmy to mięso w czystej wodzie, ale tamtej wody żeśmy nie wylęwały i wrzuciły do tego z powrotem. Proszę pana, nie mówiło się tym osobom które przyszły, myśmy już wiedziały. Ale tamtym? No przecież dzieliło się na pół, jedne pracowały w nocy, drugie w dzień. Więc proszę pana nie chciałyśmy im psuć apetytu. One przyszły to proszę pana - dałyśmy im tę zupę. Normalnie żeby zjadły. Dopiero gdy już ją zjadły proszę pana to myśmy im powiedziały co się stało. Sądzi Pan, że ktokolwiek z obrzydzeniem wspomniał, czy był przerażony? Nie. Szkoda było tylko, że tak mało. Więc taka sytuacja była, głód był niesamowity, ludzie umierali zwłaszcza starsi i dzieci. Aresztowali kobietę.

Przede wszystkim zamordowali chłopaka, szesnastoletniego, to był syn podpułkownika,.. Przyszedł z pracy, po nocy a matka oczywiście poszła na dzienną zmianę rano. Miał jeszcze młodszego brata, miał z 7 lat ten brat a on miał chyba z 15. Przyszedł z tej pracy, położył się spać. przedtem zdołał kwiatki znaleźć, dla matki bo były jej imieniny, nie miał jej co dać, nie było żadnego prezentu. Dał jej te kwiatki, wrócił i położył się spać. A ten młodszy braciszek bawił się przed tym barakiem- to był taki duży barak, olbrzymi, długi, gdzie były pojedyncze drzwi do pojedynczych takich małych pokoików, gdzie mieszkaly po dwie rodziny w zależności od ilości osób. Tam było 3,4...5 osób tam było w tym. Tam nikogo nie było tylko on był. Tam były kobiety, tylko te kobiety poszły do pracy, ten dzieciak się sam bawił a on został sam w domu. Dzieciak bawił się dość długo. No, wreszcie po coś tam chciał przybiec, wszedł do tego pokoiku, zobaczył brata przewróconego przez wiadro, które stało przy drzwiach z boku z kindząłem wbitym w plecy, ten kindzał na wylot go przebił. Więc z krzykiem przestraszone dziecko wybiegło. Alarm! Zabili chłopaka! Nie wiadomo co, kto i jak? Nic nie zginęło, tylko zginął proszę pana zegarek. Zegarek, który był z takimi cyferkami, no... świecącymi na zielono. Tylko to jedno zginęło. A ona miała biżuterię, pod tapczanem w takim pudełku swoim. Oni widocznie nie wiedzieli, nie podejrzewali tego. Tej biżuterii było sporo. Tylko zabrali ten zegarek. No, oczywiście zabrali go potem, nie chcieli wydać ciaka matce. Wiadomo, NKWD przyjechało na miejsce. To był Polak, między tymi, którzy właśnie nami się opiekował, to był Polak, o polskim nazwisku - Domański się nazywał. Mówił, że to jest nie w porządku, bo to na pewno ktoś z Polaków zrobił. Zemsta albo coś, niemożliwe, żeby zabił go ktoś z ~~Polaków~~ ruskich ale tylko ktoś z Polaków. No, oczywiście to był nonsens. Proszę pana, wtedy ona... przyjechali tą kibitką i zabrali tego. A przedtem zebrały się... wszystkie Polki rzuciły pracę na terenie cegielni i z terenu cegielni wszystkie przyszły do domu. Jedna z pań mówiła: "Tak- mówi- jeżeli tak będzie dalej to nas wszystkich niedługo pomordują". A on tylko obejrzał się na nią i mówi

" Kawalerska, Kawalerska uważajcie co mówicie"- po rusku-
" pogoditie"- żeby się zmitygowała. Proszę pana po tygodniu
czasu ją aresztowali. Ona miała dziewczynkę pięcioletnią.
To dziecko zostało samo. To dziecko chodziło, przecież
mysmy nie mieli naprawdę co jeść, ale tym co mieliśmy to
dzieliliśmy się wszyscy. Codziennie to była w innym domu,
to znaczy nie w innym domu, bo tych domów nie było- w innej
rodzinie na utrzymaniu. Wszyscy się nią opiekowali po kolei.
Tylko opiekowały się nią dwie panie, które tam mieszkały,
to znaczy pod tym względem takim, że spać, umyć, wyprać,
zaopiekować się co dziecko robi, jak robi. W miarę swoich
możliwości to mysmy wszyscy opiekowali się nią, ale ona tak
raczej ze strony gospodarczej i budżetowej. Ją aresztowali,
w końcu zaczął się taki przypadek, że to po raz drugi było
coś takiego, tylko nie śmiertelny- nie zdażyli, na kobietę
napadli też właśnie z tego długiego baraku. Tam były drzwi
do każdej klatki bezpośrednio na skobel taki zamykane,
bez możliwości zamknięcia tego w ogóle. Każdy tam mógł wejść
i robić co mu się żywnie podobało, wnosić nawet wszystko.
Więc tak to trwało do czasu do czerwca 1941, to był cały
1940 rok. Na Boże Narodzenie, proszę pana, nie było w ogóle
żadnych świąt. W Święta specjalnie nas wygonili na taki mróz
gdzie cegielnia była właściwie nieczynna, cegieł się właści-
wie nie robiło, ale wszyscy obowiązkowo musieli iść i praco-
wać bezpłatnie, bez żadnej odpłatności. Były cegły poukładane,
jeszcze niewypalone cegły w tzw. jodełkę jak oni nazywali to.
Odnosiło się to do pieca, piec był cały czas w zimie czynny.
Żeby przekładać z jednej jodełki na drugą, to znaczy z jednej
takiej budowli na drugą na pięćdziesięciostopniowym mrozie.
To było Boże Narodzenie. Mysmy wiedzieli, że to są święta.
Noc i dzień, noc i dzień. Dwie zmiany normalnie po 12 godzin.
Więc wytrzymać na takim mrozie 12 godzin to było nie do
pomyślenia. Odmrożenia, rozmaite prawda choroby, ludzie zaczęli
umierać, poza tym jeszcze co- odmrożenia płuc, to było tak, że
można było dojść do tych komór do wypalania. Więc jedna komora
się opróżniała a następna komora- ona była już ciepła i
można było tam dojść, ogrzać się. Więc, jak stamtąd wychodził
to mysmy się nie orientowali, wychodzili na dwór, zachłysnę-
ło się tym powietrzem z rozgrzanego tego pieca- odmrożenia

płuc. No więc oczywiście na tym kończyło się. To był koniec. To było maksimum dwa tygodnie życia. Tak to trwało do czerwca. P: A jaki był stosunek tych pozostałych zesłańców - Rosjan, czy innych narodowości w stosunku do państwa?

O: Wie pan... rozmaity, rozmaity. Byli bardzo nieżyczliwi, ale z kolei byli bardzo życzliwi, mało tego, bali się, oni się bali, bali się potwornie. Był między innymi taki dziadek... (Chazan). Kiedyś podobno był strasznie bogaty człowiek, naprawdę wyjątkowo bogaty musiał być - to co o nim mówili. Więc po rewolucji on został biedakiem i to strasznie, wszystko stracił i pracował tam na tej cegielni, on miał gdzieś około 70 -ciu już lat. To był staruszek. Bo tam ludzie trzydziestoletni lub czterdziestoletni wyglądali już jak staruszkowie, więc to trudno było powiedzieć, bo to był stary człowiek, zniszczony stary człowiek a okazywało się, że to jest młody człowiek. Więc trudno jest mi określić jego wiek. No, ale jak to było jeszcze przed rewolucją mógł mieć 60 lat, no nie wiem, trudno jest mi powiedzieć. Obszarpany, dziura na dziurze, w tej kufajce to dziura na dziurze - dosłownie, a w tych dziurach - wazy. To się dosłownie ruszało. No, rozmawialiśmy z nim tam, oczywiście ci chłopcy nasi pytają się: "A jak tam o Stalinie?" - No... Stalin, no... niczego choroszyj on, choroszyj człowiek! "A Lenin?" No, choroszyj on toż. No rozumiesz, eto NKWD ocień maledko p'rochoje".

P: Proszeczkę miał zastrzeżenia do NKWD?

O: "Zajdziesz na minutu - piat goda sidisz". No więc mieliśmy takie rozmowy, takie obrazy. Oni się orientowali, ale się bali, po prostu się bali. Ale w sumie z tych biedaków takich - to ci ludzie byli bardzo, wie pan, do nas bardzo dobrze ustosunkowani. Oczywiście nie dyrekcja. Itak to było już do wybuchu wojny. Więc ja właśnie dostałam paczkę ze Lwowa od rodziców, od mojego męża brata dostałam pieniądze i paczkę ~~na z Kłowa~~ od rodziców, ~~na mojego męża brata~~ Była z nami właśnie między innymi Polka, która była kaleka, zupełną kaleką, tak, że nie mogła iść do pracy, nie mogła pracować, więc jej nie zmuszali do tej pracy, a ona sobie jakoś tam załatwiła życie. I właśnie tam była taka rodzina rosyjska. On był majstrem, coś takiego, majstrem w naszym pojęciu na tej cegielni - to mąż był jej, tej

Rosjanki. Ona udostępniła maszynę tej naszej Polce i ona szyla tam sukienki, a to coś dla dzieci. Więc w ten sposób sobie zarabiała na ten chlebek. I oni wyjechali na urlop - ta rodzina, zostawili tylko jedną najstarszą córkę która miała 14 lat i prosili, żeby się opiekowała tym domem a tam jakaś była krowa, tam będzie ją dojża. Ona mnie zaprosiła do siebie: "Wie pani, niech pani przyjdzie tam."

Tam jest ten kołchoźnik, więc on nam trochę pogra". I spokojnie będzie pani mogła napisać list". Ja też się biorę do pisania listu do Lwowa. No, poszliśmy tam. Więc usiadłam po jednej stronie stołu, ona siedziała po drugiej i piszemy listy.

Nagle muzyka jest w tym kołchoźniku, w pewnym momencie - przerwa. I słyszę: "Grażdanie i Grażdanki Sowietskowo Sojuza, siewodnia Giermaniec napał*... dosłownie... na naszymi świeższczennej granicy." Więc jak to usłyszałam momentalnie prąd to mi, wie pan, od stóp do głowy i z powrotem. No i rozpłakałam się, z radości się rozpłakałam, że się coś dzieje, że się zaczął tłuc te dranie, bo przecież to jedno ~~było~~ drugiego było warte. Przecież taka nędza jaką oni swoim ludziom stworzyli. Oni byli bezradni w tym wszystkim co tam z nimi robili. Więc to nic dziwnego, że stosunki tych biedaków, ich stosunek do nas był jakiś taki lepszy, w każdym bądź razie nie wrogi.

Mysły się do nich też wrogo nie odnosili, tylko ta generalicja, oczywiście potrafili dać w zęby tak, że się zęby posypały. Można było wszystkie zęby stracić nie potrzeba było dentystów. No więc wojna wybuchła. Panika. A mało tego było tak, że jak ja wyszłam i powiedziałam to już byłby mnie zabił, normalnie byłby mnie zabił. "Giermaniec nasz najlepszy drug", a tutaj "siejesz zamęt, kontrrewolucyjne jakieś te wygłaszasz, kontrrewolucjonistka". No i oczywiście mało byłby mnie nie zabił. No, ale za chwilę ktoś właśnie wystawił ten głośnik, więc to naszliśmy usłyszeli. Konsternacja była. I w tym mniej więcej czasie ja proszę pana, taki przypadek był. W sobotę, na następną dzień miałam mieć wolny dzień. Noc całą pracowaliśmy, stoimy przy tych myszynach, ponieważ dwa agregaty chodziły. Już jest rano, zamiast czyścić maszynę, nikt do nas nie przychodził, żadna zmiana - to wiozą wagoniki, na górę, z tą glina, bo tam właśnie przechodziło to i wpadało i mieliło to normalnie. I ja się oburzyłam i mówię "To jak? - zresztą nie ja, ale wszyscy - Natychmiast wszyscy na miejsce i pracować". Więc ja stanęłam, bo wszystko wie pan z pokornością, naprzód się buntowali a potem z pokorą stanęli przy tych maszy-

nach. Ja stanęłam raz poia, nęłam to, przesunęłam te cegły drugi raz, trzeci a za czwartym razem przecięłam, ale nie odsunęłam, rzuciłam to i poszłam. A ta uformowana, ta kieszka z tej formy co wychodziła przez wagony i za wagony i taka sterta. Wie pan, ja nie potrafiłam się opanować, jakby było wszystko jedno, tak w tej chwili jest mi też wszystko jedno, ja się nie boję. Proszę pana, ktoś tam podskoczył, zatrzymał tę maszynę i nie wiem skąd się wziął NKWDzista bo on musiał przyjechać z Semipałatyńska. Coś tam musiało być jak my się będziemy zachowywać prawda w okresie, w tym czasie ~~xxx~~ jeżeli będzie praca. To było specjalnie zabronione. Wie pan prowokacja taka, No i "kto zatrzymał maszynę"? Ja mówię- "Ja, ja nie będę pracować". A on mówi "No i co jest". A ja mówię "Co? Stać! Ruki w karmón, Stać ręce w kieszeń wsadzić i kazać komuś pracować, po ile, dwanaście godzin odpracowaliśmy? A ja więcej pracować nie będę, bo ja nie jestem koniem ani osłem. No i oczywiście i wie pan "No to zatrzymać maszynę". Zatrzymaliśmy te maszyny i proszę pana wyczyściliśmy to wszystko. Ja byłam tak zmordowana, tak zmęczona, zmarznięta, bo akurat noc była zimna. Te nożyska nie czułam dosłownie w glinie, wie pan, tupać trzeba było bo nie można było, jak ciasto, glina rozmiękczona wodą. Poszłam zmordowana, położyłam się, umyłam się, położyłam się jeszcze sobie nie zdawałam sprawy z tego wszystkiego, A po drodze to wszyscy "Co pani narobiła?" "Co pani narobiła? O Jezu, co to będzie, przecież panią aresztują"! A ja mówię: "A wszystko mi jedno". Poszłam, położyłam się. Gdy minął taki pierwszy sen to byłam strasznie zdenerwowana, nie mogłam naprawdę wie pan, zmęczona to ja już nawet myśleć nie mogłam. Gdy się przespałam, gdy już to zmęczenie ustąpiło po tym śnie to zaczęło mi ~~xix~~ coś być nie tak, obudziłam się i wtedy dopiero zaczęłam myśleć, no rzeczywiście. Trzeba uciekać. Ale gdzie tam można było uciekać? Po drodze by mnie wilki zjadły stepowe. Bo tam Semipałatyńsk kończył się i dalej step. Kończyło się miasto, jechało się kilometrami i nie widziało się domku żadnego nawet. No więc tylko, że do następnego baraku, żeby nie była w tym, co tam na noc przychodziłam. Poszłam właśnie do tego drugiego baraku, bo tam było bardzo wygodnie uciekać z jednego baraku do drugiego (ewentualnie było już wyjście na Irtysz). Z tym, że ten Irtysz był dość daleko. I przyjechał, ale się okazało, że nie po mnie. A na

Podpis, - 11/12

następny dzień dostałam wezwanie, w poniedziałek poszłam normalnie do pracy, bo to była nocna praca, jeszcze nie weszłam na teren fabryki, a portier mówi, że mam się zgłosić do kancelarii. "Dobrze, mówię! Bo na zewnątrz była. On mówi "nie, tam!" Tam w kancelarii był właśnie politruk, było też dwóch NKWDzistów, był oczywiście mój bezpośredni szef cały, majster nie majster. Proszę pana, no i oczywiście do mnie: "że teraz nie jesteście, ja jestem wrogiem, bo ja jako Polka, jestem też, z Niemcami walczy. I teraz z Niemcami walczy, a to jest sabotaż, to jest sabotaż. No i oczywiście, że tak do końca i mówi, że" Tutaj mamy taką listę, no i tutaj napisane, że ja podburzałam ludzi, że prawda mam nastawienie anty-kontrrewolucyjne, że prawda jestem...antykomunistką i w ogóle, w ogóle wszystko." I proszę pana, wie pan kto podpisał? Rosjanie że podpisali, to ja się nie dziwię, ale proszę pana jedna pani Polka i to żona oficera. Nie wiem, czy ona tam nie została i nie wyszła za mąż za dyrektora tego mięso-kombinatu przypadkiem, nie wiem bo tam się coś proszę pana, wie pan. Jedna jedyna osoba Polka podpisała, właśnie ta, że ja tu wszystkich buntuję i zawsze tak buntowałam, ale on mi to dał i mówi, ale "My się zastanowimy jeszcze, co my mamy z wami zrobić z powodu waszego młodego wieku." Ja byłam wtedy bardzo młoda, bo mnie wcześniej za mąż wydano. Proszę pana mnie wydano za mąż. "My teraz zobaczymy co my mamy z wami zrobić, my się teraz zastanowimy, a narazie to idźcie do pracy." Więc poszłam do tej pracy. Więc, ale to wszyscy- "Niech pani idzie natychmiast do szpitala". Proszę pana- ja tu zdrowa jestem. Ja naprawdę zdrowa jestem. Uzemu ja mam iść do tego szpitala?. No ale poszłam do lekarza mówię, że mam temperaturę. Jakoś dał mi skierowanie, ja mówiłam, że chciałabym iść do lekarza do szpitala, bo w tej chwili ja tej temperatury nie mam, a po kilku godzinach to mam tę temperaturę- No więc on mi dał to skierowanie do tego szpitala. Poszłam do tego szpitala, jeszcze szłam z drugą panią ona była rzeczywiście chora. Ja mówię: "Nie pójdę!" Ona: "Co się pani boi?- mówi. Trzeba normalnie nabić termometr żeby była temperatura, temperatura 38,4^oC. Coś się wymyśli, coś się zrobi." W końcu doszłyśmy tam. Dostałam takiej temperatury, że termometru nabijać nie musiałam. Nie mam pojęcia, co to było.

czy to były nerwy- to napięcie nerwowe, co to było.
W każdym bądź razie nie chcieli wypuścić mnie teraz ze szpitala, a tu przyszli do mnie i mówią, że jest podpisana umowa z Andersem i prawda, żeby jechać. Sytuacja się proszę pana zmieniała. Więc ja już pod wszelkimi tymi, że ja muszę iść zakatwić tylko, to są takie sprawy- bo to, bo owo. I oni mi dali przepustkę, ja na tę przepustkę wyszłam i to wykorzystałam, bo posprzedawałam wszystko co miałam do sprzedania tzn. z ciuchów jakie jeszcze miałam ze sobą, co przywiozłam co mi zostało proszę pana z tych jeszcze lepszych, posprzedawałam wszystko. Pieniądze, makę zamieniałam też za jakieś ciuchy, napieklam takich placków, wsiałam w pociąg i pojechałam do Buzułuka. Przyjechałam do Buzułuka, no i oczywiście trzeba było - przesiadki nie przesiadki. Proszę pana straszne warunki gdy ludzie wracali z tych obozów, bo zwalniali ich z obozów z Kołomy, z tych łagrów, no coś niesamowitego, bo to wszystko było bosa, to wszystko było gołe, poowijane tymi oponami, jakąś gumą. Szmata i szmata i oponą czy jakąś gumą, byle jaką, jakimś czymś, drutami popinane. Padali, dosłownie padali ci ludzie. Więc jak tych placków za coś, za tę makę z otrębami taką nagniotłam sobie to miałam tych placków, no ale trudno się nie podzielić z takim, który wyjechał z obozu. Te placki były niesamowite. To było przecież coś okropnego, to było nie do zjedzenia. Ale nicmniej coś było, ci ludzie mieli, ja też to musiałam jeść, bo ja nie innego nie miałam więcej. I przyjechałam proszę pana do tego Buzułuka. Mężczyzn nie przyjęli, mężczyźni pojechali dalej, ja zostałam, no i później zaczęłam pracować proszę pana w Sztapie u Andersa w Oddziale Piątym... był major Mijałkowski. Bo przecież tych generałów, tych wszystkich zabrakło bo ich przecież tam wszystkich pomordowali. Moim bezpośrednim przełożonym był rotmistrz Czapski. Teraz sprawa poszukiwania właśnie...

P: Męśa?

O: Nie tylko męśa, bo ja pracowałam właśnie z rotmistrzem Czapskim. To był dział poszukiwań zaginionych, robiliśmy zestawienia, listy z których zestawiało się kartoteki, każdy z nich, tych zaginionych miał kartotekę. Do każdej

Kartoteki dopięty dowód. Powiedzmy ja tam dołożyłam do tego tę depeşeę ostatnią, którą dostałam, na którą odpowiedzi nie miałam, listy, więc ktokolwiek tylko cokolwiek zgłosił - to było proszę pana. Robiliśmy te wykazy, kartoteki. Dowody musiały być na to podpisane. I w grudniu były już wszystkie listy przygotowane, tych, których do tej pory nie zdążyło się zrobić. Rotmistrz Czapski wyjechał z tym, wigilia była 1941 roku i na następny dzień rotmistrz Czapski wyjechał z tym do Moskwy, tam prawdopodobnie miał złożyć to. Trzy razy był aresztowany. Trzy razy. Za trzecim razem dopiero udało mu się dostać. Odpowiedzi mu udzielili, że gdzieś na południu, to na Ziemi Franciszka Józefa, były takie rozmaite te, te. Niemniej ja byłam w tym właśnie całym tym. Ja byłam bardzo dobrze i dokładnie poinformowana, dokładnie o tym. Myśmy wyjechali stamtąd w lutym na południe Rosji do..... Sztab tam był i cała armia też na południe Rosji. Więc do tej pory rotmistrz Czapski nie wrócił. Powrócił dopiero gdzieś w marcu (w początkach marca). Później ewakuacja. Ja poprosiłam o przeniesienie mnie do dywizji. Zostałam przeniesiona do dziewiątego pułku. I stamtąd miałam wyjechać, już transport był gotowy do Iraku. Ja zachorowałam i nie wiadomo jaka to była choroba. Dojechałam do Krasnowońska, dopiero w Krasnowońsku mnie wysadzono. Przesłano do szpitala zakaźnego, z zakaźnego odesłano mnie do szpitala normalnego na internę. Więc jak mnie dokładnie przebadano okazało się, że jest dur brzuszny. Odesłano mnie z powrotem do szpitala zakaźnego. Tam byłam leczona trzy miesiące, było zapalenie płuc, inne komplikacje, tak, że ja zostałam oddzielona od swojej dywizji to znaczy- oni pojechali a ja zostałam w Krasnowońsku w szpitalu; był u mnie pułkownik był wówczas pułkownikiem-Berling, wchodził tam w białym fartuchu, to była taka oficjalna wizyta, tam była jego przyjaciółka podobno przyjaciółka, nie wchodzi w te sprawy. W każdym razie wina tam podsyłali, podsyłała do szpitala, miałam pić czerwone wino, Niemniej po wyjściu z tego szpitala dostałam skierowanie do siódmej dywizji piechoty. Byłam w tej siódmej dywizji do wyjazdu z Rosji, ale jeżeli chodzi o załatwianie spraw Polaków- taką katorgę, jaka oni ~~xxxx~~ tam mieli|przecież proszę pana wodę ~~xxx~~ chleb się polewało bo nie było nic do jedzenia. Wracam do tego, jak tam pracowałam, ten chleb ten kawałek tego czarnego chleba to się polewało wodą z takiego słaucha,

wyjmowało się ten szlauch, nawadniał on tę cegłę, polewało się tym i tak się jadło. Normalnie jak zwierzęta. Nie było ani stołówek, ani było niczego. Opału nie było. Ten opał taki to było przecież rozgrabiane.

P: Piecyki były w tych barakach?

O: W tych barakach małych to było może trochę lepsze do ogrzania bo tam był taki piecyk mały. W tych innych - to ile tam mógł ktoś palić? Nawet takiej ramki nie wolno było wynieść stamtąd, takiej połamanej. No ale tamte panie jakoś coś sobie przynosiły. Te bydłace wagony to przecież w lecie tylko aktualne, na ile można było sobie zrobić tego zapasu. Tak, że tam nie było możliwości palenia. Jak było mnóstwo tych ludzi, tam były tysiące amatorów. Do jedzenia był kawałek, dosłownie 200 gramów chleba na co dzień. Czy to jest jedzenie?... Oni może mieli więcej pieniędzy, bo im wypłacali inne pieniądze, nam płacono inaczej. Oni mieli większe szanse poruszania się - mogli pojechać do Semipałatyńska, wolno im było się dalej poruszać niż nam. Nam nie wolno było, myśmy byli pod obstrzałem stażym.

P: Mówiła pani o przesłuchaniach na NKWD,

O: Na NKWD oni przyjeżdżali to się wchodziło prosić pana do tego. Mało tego oni potem przyszli się o mnie upomnieć. Jak już byłam u Andersa, to przyszli się upomnieć o mnie, że ja jestem tą kontrrewolucjonistką, że zrobiłam takie wielkie przestępstwo, to był sabotaż.

P: Ale w czasie przesłuchań o co na przykład pytali?

No, prosić pana o co pytali? Przede wszystkim żeby podpisać im obywatelstwo, więc byli tacy co przyjmowali to obywatelstwo, ale oni tych ludzi nie wypuścili stamtąd, żeby wyjechać za granicę, to się nie dało. Bo oni stali jak wchodziło się na statek, sprawdzali i wyciągali z szeregu kto podpisał. Byli tacy co podpisywali ze strachu, z obawy. Myślał, że go zwolnią, że może to, że może słońce. Oni potrafili nawet i bić. Jeżeli kogoś aresztowali to chcieli wiedzieć co on mówił, co on robił itd, itd. Ta kobieta, która została aresztowana, to była ~~aresztowana~~ torturowana w tym więzieniu. Ja nie wiem, czy ona w ogóle wyszła, bo ja wcześniej wyjechałam, bo już była amnestia dla wszystkich Polaków, a ona jeszcze nie

wyszła z więzienia. To dziecko było w dalszym ciągu bez matki.

P: Czy przypomina sobie pani ten okres po wkroczeniu Rosjan? Jak wyglądało życie codzienne w mieście?

O: Proszę pana, niczego nie było.

P: To znaczy co? Oni wykupywali wszystko?

O: Wykupywali wszystko. Przede wszystkim, proszę pana wszystko cokolwiek, cokolwiek było to było dla nich. Oni wykupywali zegarki, mało tego - wszedł do sklepu, to nie wiedział do czego to służy. No budzik. Kupił budzik, to nie jest proszę pana kawał, to wziął ten budzik, proszę pana, on był nakręcony za jakiś czas ten budzik dzwonił to rzucił ten budzik i uciekł bo myślał, że to bomba. Albo maszynkę do mięsa - on bierze, kręci - myślał, że zepsuta. Były rozmaite, wie pan przypadki.

P: Ale rabowali też?

O: Rabowali proszę pana i to strasznie. Przede wszystkim mordowali, normalnie mordowali. We Lwowie mojej koleżanki ojca, który był dyrektorem elektrowni na korytarzu go zastrzelili bez żadnego proszę pana pytania. To było coś straszniego, to było coś okropnego, to co oni robili. A mordowali przecie ludzi normalnie "pod stienku" i sprawa załatwiona. Przeszedł pan, powiedział "ponimał-ponimaju", tego sobie w ogóle nie wyobrażam, że można coś takiego zrobić i pójść do obcego żołnierza, do wroga i powiedzieć mu, że tam się miało wroga jakiegoś, albo że on zrobił to, czy tamto. Tak samo, jeśli chodzi o mnie to zresztą mój brat jest świadkiem, ja też zostałam zadenuncjowana. Mnie nie chcieli zameldować u rodziców. Nie wolno, mój mąż jest w wojsku. A przy rewizji co robili, czego szukali? - Broni szukali. Ja miałam broń, ja nie wiem do czego ona byłaby mi potrzebna. Owszem, nóż miał, miał pistolet ale zabrał ze sobą. Broni nie było, a wszystko było proszę pana przeszukane. Albo zabrać proszę pana, wyrzucić kogoś z mieszkania. No dobrze, że ja mogłam iść do rodziców. Bez pardonu wziął zamknął drzwi, wywalił z mieszkania, 1000 rubli to tyle co jak bym dzisiaj dała panu za wszystko, za całe umeblowanie mieszkania 10 zł, przy dzisiejszej drożyznie. Więc mój ojciec mówił:

"Zostaw to wszystko i chodź". Gdyby nie ojciec to może ja bym się wypierała i walczyła o to, bo nibyż jakiej racji ja mam oddawać, wyrzucili mnie z mieszkania. On sobie przyjechał z Moskwy, przywiózł żonę, dzieciaki i był w moim mieszkaniu, do którego ja nie miałam prawa wejść. Nie miałam prawa wejść, bo on mnie nawet za próg nie pociągnął bo to już jest jego mieszkanie. On jeszcze groził, że jeżeli ja nie będę cicho to on sobie ze mną poradzi." U nas - mówi Syberia szeroka". A w Rosji przecieżył tak samo oni nas traktowali jak bydło, Jak się przychodziło do tej pracy to z pohukiwaniem trzeba było wyrobić normę.

P: A były przypadki kar, karania za niedyscyplinowanie w pracy ?

O: Oczywiście. Więzienie. To do więzienia. Wyrok trzy miesiące, nawet za spóźnienie. Spóźnienie jedno to było karane ileś tam procent potrącenia z pensji, to było śmieszne, że to się nazywało pensja. Gdyby nie to, że przysyłał pieniądze, że przysyłał paczki jeszcze do okresu gdy nie było wojny z Niemcami, między Rosją a Niemcami to było jako tako. A potem to już kompletnie. Za złoto mógł pan kupić mąkę, mógł pan kupić cukier. Za jeden talon - bransoletka półkilogramowa, oni dali tylko kilogram cukru.

P: A kradzieże ?

O: No, kradzieże, no to okropne były. Na porządku dziennym były mało tego - potrafili zdzierać z palcami z palcem poobcinali pierścionki.

P: I to ci miejscowi, ci zesłańcy?

O: Ci zesłańcy to byli rozmaici...

P: Gwałty i tak dalej?

O: Tak, tak. No rozmaite rzeczy się działy.

P: A czy ta społeczność polska próbowała się jakoś bronić?

O: NO, Proszę pana, no broniła się, jak to myśmy żyli prawda, razem się chodziło nawet jeżeli się szło do tego Semipałatyńska to się trzymało wszyscy razem. Bo to nie można było tak pojedynczo iść - to trzeba było iść razem, w gromadzie. No pojedynczo człowiek nie doszedłby normalnie, nie doszedłby. Baty, wszystko było łakome, wszystko było atrakcyjne dla takich... Nało tego - do tego chłopaka, którego zamordowali to tak długo mordercy nie mogli znaleźć dopóki wojna z Niemcami nie wybuchła. A jak wojna z Niemcami wybuchła to po jakimś czasie przyszedł i powiedział: "Znaleźli, a le

trudno oni są jest ich dwóch, oni są w wojsku." O i tak to wyglądało. To była taka właśnie ich mentalność. Ja sobie nie wyobrażam, to jest wie pan, no w tej chwili człowiek ma ten chleb czy coś ~~złoty~~ w Polsce też był na kartki, ale proszę pana tutaj w tej chwili też jest trudno~~ść~~, ale to się nie da tego porównać. To było okropne dla nas na zsyłce, nawet nie chcę mówić jak w ogóle mieli ci co byli w tych łagrach, obozach. Tam gdzie padł- tam został, nawet go stamtąd proszę pana nie sprzątnęli. A do lata już go nie było.

P: A czy były próby jakiejś działalności politycznej, oświatowej prowadzonej przez politruków?

O: Proszę pana na film nas zaprowadzili, zmusili nas do tego byśmy poszli na film. Był film proszę pana z Polski, jak to w Polsce, jak to strasznie traktują w ogóle robotnika, jak chłopów traktują. Oficera elegancko ubranego w mundurze z taką małą paczuszką zawieszoną tutaj na guzik, czego nikt by nie zrobił bo nie wolno było tego zrobić.- oficerowi przede wszystkim ...na guzik. A przed nim szedł taki chłop taki biedny naprawdę biedny i proszę pana z jakąś tam... nawalone na niego jakieś okrycie jakieś paki. Z pejszem ten oficer poganiał go i bił. Normalnie wyświetlali film jak to w Polsce panowie się nad chłopem znęcają, gdzie chłop idzie jak zwierzak. To myśmy siedzieli na tym filmie, nie mam pojęcia skąd oni to wzięli w ogóle. To musiało być kręcone w atelier. To musiało być specjalnie. Przeróznka była nie z prawdziwego zdarzenia. To ja to wszystko tak chaotycznie powiedziałam, ale tam były sytuacje niesamowite, to wszystko trudno jest opowiedzieć. Ja nie byłam na to przygotowana, nie jestem przygotowana do tego. Ale są tam takie momenty których ja w tej chwili opisać nie potrafię. Niemniej jak myśmy wyjechali z tego to proszę pana Anders nam zapowiedział... przyjechał Anders tam, przed moim wyjazdem do Anglii i prosił, żeby potęgnać nas i żebyśmy przyjeżdżając do Anglii nie mówili, nie podawali faktów jakie rzeczywiście były, żeby tego nie mówić nie ze względu na to, żeby ich oszczędzać, ale chodzi o to żeby oszczędzać ludzi, którzy tam zostali i mogą za to bardzo długo cierpieć. Prosił nas, że nie wolno nam mówić o faktycznej sytuacji jaka tam była. To równałoby się z wydaniem wyroku śmierci na nich. Zresztą ludzie, którzy tam wyjechali umierali jak muchy i malaria i ta praca i wypadki przy pracy bo rozmawiać to bywało, wszystko nieorganizowane tak jak należy

To było wszystko na wymuszenie, to było nie jak się pracuje bo jest praca tylko to było- musiał robić, to była praca niewolnicza, normalnie praca niewolnicza. Stali tylko i patrzyli ci którzy- kto robi, co robi, czy dobrze robi czy ile robi. Nie było winy maszyny, to nie była wina maszyny, gdy się nie zrobiło do końca, maszyna się zepsuła, to nie była wina maszyny bo przecież tyle osób było zależnych od tej maszyny, tylko to była wina tych pracowników bo oni nie robia.

P: Pożywienie, czyli ten chleb był kupowany w tym sklepiku, tak? I cały czas tam jakaś kolejka była?

O: Była! Proszę pana to było tak albo po "spisku" było, to było jeszcze pół biedy jak po "spisku" było. To znaczy każdy wchodził i po nazwisku miał kartkę. Najgorsze to było jak była "żywaja oczeredź" proszę pana to był wypadek, że kobietę zadusili, normalnie zamordował kobietę za chleb. Mało tego, bo proszę pana tam była taka młoda brygadziśka, młoda dziewczyna ze szkoły przyszła-Rosjanka. I jak to się stało, gdy tamten zadusił tę kobietę to ona mówi: "To jak można, jak można dopuścić do tego". No przecież ci ludzie w dzień pracują nie mają kiedy tego chleba kupić ci ludzie, którzy z nocy przyszli to nie mają w ogóle zajętej kolejki." Proszę pana 10 minut było tylko jak było NKWD i z miejsca ją zabrali, tę młodą dziewczynę, już wiadomo było co ona powiedziała. Ona była oburzona jak można do tego dopuścić, bo to jest wina organizatorów, żeby nie zorganizować tego. I poszła, już jej nikt więcej nie widział. Więc to prawda, nie tylko nas ale i Rosjan z tym tylko, że myślny byli bardziej, bo "pan, panią", "Polaki-duraki". Nazwiska tych już teraz: Jermakow nie Jermakow to była taki prawda to był Domański, to był ten NKWDzista. To się nie da tak opowiedzieć tak w krótkim tym. Trzeba byłoby punkt po punkcie. Teraz powrót do Polski, mój ty Boże! Ja się bałam wrócić, bo ja wiedziałam co to będzie - ja nie przypuszczałam, że będzie inaczej. Wiedziałam, że jak Rosjanie tutaj proszę pana weszli to będzie wszystko tak, jak było - to było do przewidzenia. Jak przyjechał statek, jak przyjechałam do Gdańska to jeszcze się zastanawiałam, że nie wyjdę, że zostanę i wrócę. Normalnie wie pan to był strach, jak ja zobaczyłam NKWDzistę w Teheranie na rynku w mieście, to dosłownie gęsiej skóry, jeszcze niczego w życiu się tak nie bałam jak manduru

NKWDeisty, jak usłyszałam tylko raski język, mężczyzna w mundurze nie musiał być NKWDeistą - wystarczyło. Jeszcze niczego tak się nie bałam, a nie jestem tohórzem, nie należę do nich, ale proszę pana to było coś niesamowitego, gęsia skóra, zdrętwiał mi cały kręgosłup, włosy dębą na głowie stanęły.

P: A po powrocie?

O: Po powrocie do Polski proszę pana-UB, ja proszę pana na przesłuchaniu 24 godziny,

P: Ale tutaj w Łodzi!

O: Nie, mieszkalam w Chrzanowie. To przyszli, 24 godziny. Pytali się po co ja tu w ogóle przyjechałam, ja byłam w "dwójce".

Pokazywali zdjęcia z "biura" na pewno tam niejeden był, który z dwójką miał coś wspólnego, to było grupowe zdjęcie z biura normalne, z biura, gdzie pracowałam w Sztabie. Więc pytali po co mnie przysłali, po co ja tu przyjechałam.

Ja byłam trzy razy, w Łodzi - proszę pana - też byłam dwa razy wzywana na przesłuchanie, to było w 57 -ym roku. Ja pracowałam w Centrali Handlu Zagranicznego.

P: W 57 - mym nawet?

O: W 57 - mym.

Tomasz Cwiethnowski

KRYSTYNA TOMASZEWSKA

Index nazwisk

Anders Władysław
Berling Zygmunt
Chazan

Czapski Józef
Domański

Kawalerska

Lenin Włodzimierz Ilicz

Mijałkowski

Stalin Józef

Tomaszewska Krystyna

Tomaszewski Janusz

Index miejscowości

Anglia

Buzułuk

Chrzanów

Gdańsk

Iran

Kołyma

Kozielsk

Krasnowodsk

Lwów

Łódź

Moskwa

Ostaszków

Sanok

Starobielsk

Syberia

Semipałatyńsk

Stryj

Tarnopol

Teheran

Zaolzie

Ziemia Franciszka Józefa